

GAZ NA ULICACH 1981-1982

GAZ NA ULICACH 1981-1982 \*

N ROBLAN, LEMAS DONSI, NAC SA KMA, IDOMSI  
GAZ NA ULICACH

Mirosław Lewandowski  
Maciej Gawlikowski

# GAZ NA ULICACH

✱

Kraków 2011

**Patroni honorowi:**



Stanisław Kracik  
Wojewoda  
Małopolski



**Małopolska**

Marek Sowa  
Marszałek  
Województwa  
Małopolskiego

Niezależny Samorządny Związek Zawodowy



**Region Małopolski**

Wojciech Grzeszek  
Przewodniczący  
Zarządu Regionu  
Małopolska  
NSZZ „Solidarność”

**Patroni medialni:**



MIROSŁAW LEWANDOWSKI MACIEJ GAWLIKOWSKI  
**GAZ NA ULICACH**

**KPN w Krakowie**

**Stan wojenny**

**1981-1982**



poligrafia  
dar point

Recenzent: prof. dr hab. Tomasz Gąsowski

Projekt okładki: Miłosz A. Lodowski

Na okładce wykorzystano fotografie Andrzeja Stawiarskiego  
(na pierwszym planie Marek Bik)

Redakcja i indeks: Magdalena Musiał

Korekta: Anna Strakowska

Skład, obróbka zdjęć i przygotowanie do druku: Leszek Jaranowski

Wydawca: Dar-Point Leszek Jaranowski [www.darpoint.pl](http://www.darpoint.pl)

Koedycja: Muzeum Historii Polski w Warszawie [www.muzhp.pl](http://www.muzhp.pl)  
Fundacja Wolności

Druk i oprawa: Drukarnia Wydawnicza im. W. L. Anczyca S.A.

Copyright © Mirosław Lewandowski, Maciej Gawlikowski

Zapraszamy na stronę: [www.gaznaulicach.pl](http://www.gaznaulicach.pl)

Mimo starań nie udało się ustalić autorów wszystkich zdjęć prezentowanych w książce. Nie udało się także kompletnie opisać wszystkich fotografii. Jeżeli ktoś rozpoznał swoje zdjęcie w tej książce albo też rozpoznał swoją twarz na jakiejś fotografii, proszony jest o kontakt z autorami poprzez Forum POLONUS (którego jeden z autorów książki jest administratorem) – [www.polonus.mojeforum.net](http://www.polonus.mojeforum.net)

Każdy, kto kupił wcześniej tom I, może zamówić po promocyjnej cenie niniejszy tom oraz kolejne tomy książki poprzez Forum POLONUS (adres internetowy – wyżej) z bezpłatną wysyłką do domu.

ISBN: 978-83-927061-2-0

## Listopad 1982 roku na ulicach

Friszke: Wydane z datą 20 października oświadczenia [władz podziemnej „Solidarności”] musiały być przyjęte albo „obiegami”, albo były wcześniej uzgodnione, nie doszło bowiem w tych dniach do zebrania TKK. A były to oświadczenia ważne, wręcz o znaczeniu strategicznym (...). Wobec załamania się nadziei na ugodę społeczną, TKK zapowiadała podjęcie przygotowań do strajku generalnego, który powinien nastąpić wiosną 1983 (...). Strajk 10 listopada powinien trwać nie cztery a osiem godzin. Przewidywano też manifestacje 13-17 grudnia.

Dudek, Marszałkowski: Władze, podobnie jak przed 31 sierpnia, podjęły działania o charakterze politycznym, ekonomicznym oraz policyjnym, których zadaniem było ograniczenie zasięgu akcji protestacyjnej. 8 listopada gen. Jaruzelski spotkał się z prymasem Glempem, a w komunikacie wydanym z tej okazji znalazła się zapowiedź pielgrzymki Jana Pawła II do kraju w czerwcu 1983 r. „Podanie tej wiadomości – zauważa Jakub Karpiński – miało zapewne świadczyć o dobrej woli władz i przyczynić się do zapobieżenia strajkom i manifestacjom wyznaczonym na 10 listopada. Przed 10 listopada wiele osób aresztowano, internowano, powołano do wojska. W zakładach pracy pojawiły się patrole wojskowe i cywilni funkcjonariusze SB”.

Jak podkreśla Leszek Jaranowski częścią tych pacyfikacyjnych działań władz przed 10 listopada 1982 r. była wspomniana już w innym miejscu branka – pobór do wojskowych obozów specjalnych „elementów niebezpiecznych”.

Dudek, Marszałkowski: Ci ostatni aresztowali 8 listopada kolejnego członka TKK Piotra Bednarza oraz 11 innych działaczy dolnośląskiej „Solidarności”. Jak wynika z danych milicyjnych, władze zdecydowane były zlikwidować ewentualne strajki okupacyjne metodą wypróbowaną w grudniu 1981. Pododdziały ZOMO i WP, wspierane przez wozy pancerne, zdobyć miały szturmem zakłady pracy, a następnie zatrzymać i izolować strajkowych przywódców. Okazało się to jednak niepotrzebne, bowiem protesty 10 listopada okazały się największą porażką w działalności podziemnej „Solidarności”. Do krótkich przerw w pracy (trwających od 10 minut do 2 godzin) doszło w zaledwie 28 zakładach na terenie 13 województw. Przodował Wrocław, w którym strajki odnotowano w dziewięciu przedsiębiorstwach.

Paczkowski: Po październikowej porażce w miarę spokojnie było tym razem w Gdańsku.

Friszke: Strajk 10 listopada okazał się spektakularną klęską podziemia.

Borusewicz („Konspira”): Koncepcja odłożenia spontanicznego gniewu ludu na miesiąc, do 10 listopada, i nieodwołanie tego pomysłu już po upadku strajku w Stoczni, dowodziło niskich kwalifikacji i zwykłego strachu przywódców (...).

Bujak („Konspira”): *Nie stanęliśmy na wysokości zadania, co spowodowało wielką demobilizację społeczną (...). Po wszystkich tych klęskach nastąpił trudny okres. Sporo ludzi odeszło (choć wielu po pewnym czasie wróciło), szczególnie ci, którzy myśleli, że tylko kopnąć WRON-ę, a ona zaraz odleci.*

Jak zwykle nie zawiodła młodzież w Krakowie i we Wrocławiu, z tym że – jak podkreśla Paczkowski – *demonstracje się odbyły i były stosunkowo liczne, ale przebieg ich był mniej gwałtowny niż tych z października czy sierpnia.*

\*\*\*

Na początku listopada pojawiła się w Krakowie kolejna „nielegalna tablica”. Z informacji mjr. Hryniewicza z 2 listopada 1982: *W dniu 2 listopada br. stwierdzono, że przed głównym wejściem do kościoła Jezuitów przy ul. Kopernika jest wkomponowana w chodnik tablica marmurowa o wymiarach 40x50 cm, na której jest wryty napis o następującej treści: „Pamięć – poległym ofiarom stanu wojennego”. Wokół w/w płyty ułożono kwiaty i palące się znicze. Pierwsza tablica w tym samym miejscu została wmurowana w nocy z 29 na 30 września 1982 roku i została po kilku godzinach usunięta przez SB.*

„Aktualności” nr 43 z 15 listopada 1982: *Już na parę dni przed 10 listopada w Krakowie panowała napięta atmosfera. Dyrektorzy otrzymywali ciągle nowe instrukcje od WRON-y jak przeciwdziałać strajkom. Wiele osób, w tym kilkaset z Kombinatu HiL otrzymało powołanie do wojska. W Kombinacie komisarze WRON-y wraz z kierownikami wydziałów zastraszali robotników. Wzywano ich i grożono, że w przypadku strajku na wydziale zostaną natychmiast internowani, aresztowani lub wyrzuceni z pracy. Ogłoszono też, że każdy strajkujący zostanie pozbawiony 13-tej i 14-tej pensji i zdegradowany o dwie grupy płacowe. Kombinat obstawiły oddziały wojska i ZOMO. Tym razem zastraszanie okazało się skuteczne. Obawa przed represjami i zbiorową odpowiedzialnością spowodo-*





Symboliczny krzyż ze zniczy przed kościołem Jezuitów przy ul. Kopernika. W dniu 2 listopada br. stwierdzono, że przed głównym wejściem do kościoła Jezuitów przy ul. Kopernika jest wkomponowana w chodnik tablica marmurowa o wymiarach 40 na 50 cm, na której znajduje się wyryty napis o następującej treści: „Pamięć – poległym ofiarom stanu wojennego”. Wokół w/w płyty ułożono kwiaty i palące się znicze. Pierwsza tablica w tym samym miejscu została wmurowana w nocy z 29 na 30 września 1982 r. i została po kilku godzinach usunięta przez SB. Fot. SB



wały, że Kombinat nie strajkował. Próby podjęcia strajku nastąpiły tylko na paru wydziałach i zostały szybko stłumione.

W Krakowie 9 listopada SB puściła plotkę, że strajk został odwołany. W tę plotkę uwierzone w części zakładów pracy. W wielu zakładach strajk odbył się, chociaż – według posiadanych przez nas informacji – nigdzie nie strajkowano pełnych 8 godzin.

Pełnym sukcesem zakończył się strajk na krakowskich wyższych uczelniach. Instrukcja przewidywała tu 15-minutowe zgromadzenie o godzinie 10 na terenach uczelnianych, a następnie strajk absencyjny do godziny 14.00. Podobne zalecenia dla studentów wydał podziemny NZS. Na AGH, w UJ, Akademii Ekonomicznej, Politechnice i ASP odbyły się tylko nieliczne zajęcia. W pozostałych uczelniach było ich więcej.

Strajkowano też niemal we wszystkich instytucjach naukowych PAN i branżowych. W krakowskim WSK-PZL, za udział w strajku wyrzucono dyscyplinarnie 22 osoby, a w Fadom-ie w Bieżanowie, rozwiązano karnie jeden zakład, wyrzucając ponad 100 osób.

Informacja dzienna z 10 listopada 1982 roku dotycząca sytuacji w obiektach ochronianych przez Wydział V: Na terenie Fabryki Domów „Fadom” 105 robotników utrzymania ruchu nie podjęło pracy. „Fadom” zatrudnia 348 osób, w tym 64 umysłowych. Do fabryki udali się przedstawiciele dyrekcji oraz organizacji partyjnej, chcąc przekonać do podjęcia pracy i przypominając o grożących konsekwencjach. Ze względu na stanowczy opór tych pracowników dyrektor podjął decyzję o zwolnieniu dyscyplinarnym w/w. Do 105 robotników doszło 3 pracowników umysłowych tj. kierownik warsztatu oraz 2 mistrzów jako solidaryzujących się z załogą.

Organizatorem jednego z nielicznych strajków w Polsce 10 listopada 1982, strajku w Fadomie, był ukrywający się w tym czasie Stanisław Tatała, który tak to wspomina: *Znałem ludzi i nastroje w Fabryce Domów w Bieżanowie, uważałem, że powinienem być z nimi, byłem pewien, że beze mnie strajk się nie odbędzie. Poparcie dla „Solidarności” było tam ciągle duże. Na znajdującym się w zakładzie kilkudziesięciometrowym kominie kotłowni ktoś zawsze w czasie ogłaszanych przez podziemie akcji protestacyjnych wywieszał flagę narodową. Powstawał wtedy problem, kto ma ją ściągnąć, bo nigdy nie było chętnych. Ludzie tłumaczyli się, że nie są uprawnieni do pracy na wysokości.*

*W zakładzie pojawiłem się już o 6 rano. Dojechałem do niego zakładowym autobusem, odjeżdżającym z Kleparza. Koledzy z pracy byli zaskoczeni moim widokiem. Na teren zakładu wszedłem jakby nigdy nic, głównym wejściem. Na portierni nikt nie próbował mnie zatrzymać. Byłem w kilku miejscach, informując ludzi o zarządzonym przez podziemną „Solidarność” strajku; pytałem, czy zamierzają w nim wziąć udział i zachęcając do przyjscia na warsztat mechaniczny, gdzie planowałem przemówić do załogi. Inni koledzy, m.in. Jan Szelest robili to samo. Praktycznie od rana na pierwszej zmianie nikt nie podjął pracy. Ludzie zbierali się w grupy i dyskutowali.*

*Początkowo nie widziałem u nich zbyt dużego entuzjazmu, część nie była zdecydowana strajkować. Około godziny 7 rano prawie cała zmiana zgromadziła się na warsztacie mechanicznym. Byli zarówno robotnicy, jak i część pracowników administracyjnych i dozoru. Tam przemówiłem do nich. Staralem się trochę rozładować atmosferę, m.in. opowiadając żartobliwie o internowaniu, o różnych protestach i starciach w Załężu. Podgrzałem tym nastrój, a w końcu poinstruowałem, co mają zrobić, jeśli zechcą strajkować. Widząc, że są zdecydowani, doradziłem im, aby w przypadku wkroczenia milicji lub ZOMO wszyscy zgromadzili się w budynku betonowni, bo było tam dużo miejsca, a równocześnie trudno się tam było dostać. Ponadto istniała możliwość odcięcia palnikami prowadzących na górę metalowych schodów, przez co byliby zupełnie niedostępni. Uczciwie powiedziałem, że istnieje*

możliwość siłowej pacyfikacji strajku, ale według mnie jest to mało prawdopodobne, bo zakład należy do stosunkowo niewielkich. Byłem wówczas przekonany, że ciężar tego protestu przejmą duże zakłady pracy. Mówiłem jeszcze, że gdyby próbowali z nimi negocjować, to najlepiej zrobią, jeśli będą milczeli i nie podejmą żadnej dyskusji. Każdy, kto podejmie rozmowy, może potem zostać uznany za prowodyra. Na koniec stwierdziłem, że skoro się ukrywam, to jest mi obojętne, że mogę zostać obarczony winą organizacji tego strajku.

W tym czasie zdenerwowany kierownik zakładu próbował interweniować, nawołując ludzi do rezejsia się i podjęcia pracy. Zwróciłem się do niego ze słowami: „Pan tu w tej chwili nie decyduje, bo jest strajk”. Widząc panujący nastrój, szybko się wycofał.

Wiec zakończył się około 9.00, zakład w tym czasie nie pracował, ludzie udali się zgodnie z moją radą na betonownię. Byłem pewny, że protest się powiedzie.

Koledzy oraz przewodniczący oddziałowej „Solidarności” Andrzej Grabowski nalegali, abym opuścił już zakład, bo wszyscy wiedzą, że tu jestem i ktoś może zawiadomić milicję. Uspokajałem ich, że władza ma poważniejsze problemy w innych, większych zakładach i tak szybko nikt tu nie dotrze, ale w końcu posłuchałem i dyskretnie, boczną bramą kolejową, opuściłem Fadam.

Postanowiłem zorientować się, jak wygląda sytuacja w innych jednostkach przedsiębiorstwa. Z Biezanowa doszedłem na Prokocim, gdzie mieszkał mój znajomy. On podwiózł mnie samochodem na naszą bazę sprzętu w Płaszowie.

Na bramie portier nie chciał mnie wpuścić. Dowiedziałem się od niego, że wcześniej byli tutaj z SB i czekali na mnie. Okazał się być porządnym człowiekiem, bo powiedział mi, że ci z bezpieki kazali mu natychmiast ich zawiadomić, gdybym się pojawił. Był trochę przestraszony, ale jednak udało mi się go namówić, aby mnie wpuścił. Obszedłem różne miejsca, byłem na warsztacie, gdzie rozmawiałem z przewodniczącym oddziałowej komisji „Solidarności” w bazie sprzętu, Paluchem. Tam robotnicy pracowali. Gdy poinformowałem ich, że Biezanów stoi, widziałem, że było im trochę głupio z tego powodu. Nawet nie próbowałem ich nakłaniać do strajku. Nie miałem też do nich pretensji, wiedząc, że bali się utracić pracę oraz że w obawie przed uwięzieniem nie miał kto wziąć na siebie odpowiedzialności za zorganizowanie strajku. Nie byłem u nich długo.

Pojechałem jeszcze do Prokocimia, gdzie nasze przedsiębiorstwo również prowadziło budowę. Dotarłem, gdy już kończyła się pierwsza zmiana. Tam także praca przebiegała normalnie.

O przebiegu strajku po moim wyjściu z oddziału w Biezanowie dowiedziałem się później z relacji kolegów. Wypadki potoczyły się mniej więcej tak, jak to przewidziałem. Nie użyto jedynie siły. Przyjechała bezpieka i jacyś komisarze, którzy wraz z dyrekcją starali się nakłonić ludzi do podjęcia pracy. Początkowo próbowali polubownie załatwić sprawę, obiecując pracownikom, że jak przerwą strajk, to nie będą wyciągnięte żadne konsekwencje. Ponieważ nikt nie podjął z nimi rozmowy, zaczęło się straszenie. Szczególny nacisk wywierano na zatrudnione u nas kobiety, licząc, że najłatwiej będzie je złamać. Pułkownik, który przyjechał namawiać załogę do zakończenia strajku, pytał kolejno kobiety, czy są mężatkami i czy mają dzieci. One, uprzedzone przez mnie, wszystkie odpowiadały, że nie. To wywoływało wybuchy śmiechu strajkujących i doprowadziło do irytacji wyższego oficera, który w końcu powiedział: „To same panny u was pracują?”. Nastąpił wybuch śmiechu i nie osiągnęli niczego. Załoga zachowywała się zgodnie z moimi zaleceniami, bo okazało się, że argumentacja komisarza była taka, jaką przewidziałem. Gdy komisarz się zirytował po raz kolejny, jeden z grających w karcie rzucił kartę na stół z okrzykiem: „Dupkiem go!”. Spowodowało to salwę śmiechu i opuszczenie betonowni przez komisarza.

*Do 14.00, czyli do końca zmiany, strajkujący nie podjęli pracy. W konsekwencji następnego dnia przeszło sto osób, w tym ja, otrzymało wymówienia.*

W sytuacji dużej bierności członków „Solidarności” zatrudnionych w krakowskich zakładach pracy dobrze się stało, że w środowisku konfederackiej młodzieży nie zdecydowano się na bardziej radykalne działania. Zawisłyby bowiem w próżni, spowodowanej brakiem szerszego poparcia.

Wojciech Słowik: *Przed 10 listopada 1982 miałem poważne rozmowy z Jurkiem Mohlem, który miał plan zatrzymania autobusów wyjeżdżających z zajezdni. „Solidarność” wezwała wówczas do strajku. Jurek proponował, abyśmy deski nabite gwoździami rzucali łamistrajkom pod koła. Doszło między nami do dyskusji, bo ja byłem zdecydowany przeciwko takiej akcji. Uważałem, że akcja ma sens, gdy sami kierowcy nie wyjadą na trasę, a nie, gdy będziemy ich zmuszać do pozostania w zajezdni. Poza tym obawiałem się, że motywy naszego działania mogą nie być jasne i będziemy odpowiadać jako zwykli chuligani, o których nawet „Solidarność” się nie upomni. W końcu Jurek dał się przekonać i odpuścił sobie tę akcję. Zresztą okazało się, że strajk, do którego wezwała „Solidarność”, był zupełnym niewypałem – autobusy jeździły normalnie, Huta pracowała normalnie. Nie było tego dnia poważniejszych przerw w pracy w innych krakowskich zakładach.*

A jednak z informacji przekazanych 10 listopada 1982 roku z Krakowa do dyżurnego operacyjnego MSW wynika, że ktoś zrealizował plany Jerzego Mohla: *Ponadto w godzinach rannych stwierdzono rozrzucenie w rejonie zatok przystanków autobusowych MPK kolczatek, które spowodowały przebicie opon 14 autobusów. Uruchomiono wozy rezerwowe.*

\*\*\*

Mimo niepowodzenia akcji strajkowej na ulicach Nowej Huty po raz kolejny doszło do walk ulicznych.

„Aktualności” nr 43 z 15 listopada 1982: *Nowa Huta – 10 listopada 1982. Ok. godziny 10.00 przed Główną Bramą Kombinatu zgromadził się tłum robotników. Tylko niektórzy skierowali się do autobusów i tramwajów. Na twarzach stojących hutników malowała się uległość i strach. Przed godziną 15-tą ludzie niepewnie zaczęli się rozchodzić. Wówczas 150 osób zaczęło schodzić chodnikiem na dół. Nad Zalewem oczekiwał ich tłum zomowców z chmarą rozwścieczonych psów. Zomowcy obstawili również całą ulicę Bulwarową. Na szczęście ta nieliczna grupa ludzi rozproszyła się sama.*

W tym czasie na B-1 ponownie zgromadzili się robotnicy. Stali oni na chodnikach wokół skrzyżowania. Patrole legitymowały ludzi, spisując ich i nakazując rozejście się. Po godzinie 15.00 na wysokości os. Hutniczego sformowała się grupa ok. 300 osób i z okrzykami: „Solidarność!”, „Polska to my!”, „Reżim precz!” przeszła przez Plac Centralny a za nią tłumnie ludzie bez okrzyków. Na Placu Centralnym manifestanci usunęli dekorację (...) oraz zrywali WRON-ie plakaty „Dosyć!”. Przed radą dzielnicową zebrała się grupa młodych osób, obrzucając budynek kamieniami. Manifestanci doszli do Ronda Kocmyrzowskiego, gdzie zostali zaatakowani petardami z gazem łzawiącym i świecami dymnymi. Walki między ZOMO a mieszkańcami Nowej Huty trwały aż do północy.

Jerzy Mohl: *Od rana pogoda była paskudna – typowy krakowski kapuśniaczek z domieszką mgły. W szkole spotkałem się na przerwie z Grześkiem Pirowskim, od którego dowiedziałem się, że w Nowej Hucie planowana jest duża demonstracja „Solidarności”, ale nie wiadomo, z jakiej okazji. Początkowo myślałem, że coś pokręcił, ale pomny na bardzo udaną zadymę w poprzednim miesiącu, postanowiłem dłużej nie dociekać prawdy i na*

zasadzie „ryzyk fizyk” wybrać się z Grześkiem do Huty. Mój kompan miał ambitny plan użycia w sprzyjających okolicznościach nunczaku, czyli dwóch pałek połączonych krótkim (ok. 10 cm) łańcuchem, w którego to posiadanie wszedł parę dni wcześniej (niestety, nie pamiętam, w jakich okolicznościach).

Umówiliśmy się po południu, bo na takie wyjście trzeba się było odpowiednio ubrać. Te przebieranki zajęły nam trochę czasu, więc zanim dotarłem do domu Grześka, było już po piątej. Kiedy już dojeżdżaliśmy tramwajem na miejsce, poczuliśmy w wagonie zapach gazu łzawiącego i musiałem przyznać koledze rację, że jest coś na rzeczy. Na placu Centralnym wysiedliśmy tylko my, ale za to jak! Prosto niemal na całą kompanię ZOMO, która stała na trawniku.

Na całe nasze szczęście byli zwrócenii frontem do wodza Rewolucji Październikowej, którego monument już częściowo odnowiony po dewastacjach z poprzedniego miesiąca majaczył w oddali.

W powietrzu unosił się śwąd z petard i w oczy szczypał gaz, ale nie było widać ani słychać odgłosów żadnej demonstracji. Błyskawicznie zorientowaliśmy się, że przyjechaliśmy za późno i jest już po wszystkim. Jedyne, co można było zrobić w takiej sytuacji, to ulotnić się jak najszybciej.

\*\*\*

Tego samego dnia niemrawe próby zorganizowania manifestacji ulicznej podjęto także w „starym” Krakowie, a okolicznościowe msze święte odbyły się w kilku krakowskich kościołach.

„Aktualności” nr 43 z 15 listopada 1982: *Po południu ludzie z krakowskich zakładów udali się na Msze Święte z intencji Ojczyzny i Solidarności. Dla dzielnic Śródmieście i Grzegórzki Msza odbyła się w kościele Jezuitów, a dla Krowodrzy i części Śródmieścia w kościele Misjonarzy.*

Po nabożeństwach część osób w małych grupach udała się na Plac Matejki, gdzie miała odbyć się manifestacja. Ok. godziny 17.00 pod Pomnikiem Grunwaldzkim zebrało się ok. 500 osób (drugie tyle zgromadziło się pod murami budynków otaczających Plac Matejki i na Plantach – widać było, że bali się dołączyć do manifestacji). Zebrani na Placu odśpiewali „Boże coś Polskę”, hymn oraz skandowali „Solidarność!”. Po ok. 20 minutach ludzie rozeszli się.

Przyczyną tak nikłego udziału ludzi w manifestacji była informacja pochodząca z niewiadomego źródła, rozpowszechniana m.in. w AGH, AR i UJ, że RKW odwołała marsze i manifestacje. Jako przyczynę podawano przyjazd do Krakowa gen. Oliwy, który podobno demonstracje w Krakowie i w Nowej Hucie ma zamiar utopić we krwi, co ma być pretekstem do usunięcia Jaruzelskiego.

Informacja wysłana 10 listopada 1982 roku z Krakowa do dyżurnego operacyjnego MWS w Warszawie wspomina o nabożeństwach w trzech krakowskich kościołach: *Zapowiadane w ulotkach nabożeństwa w dn. 10 bm. w intencji ojczyzny i Solidarności o godz. 16.30 w kościołach zgromadziły:*

- Jezuitów – ok. 1200 osób. Wygłoszone kazanie zawierało liczne aluzje o wyraźnym wydźwięku politycznym typu: „Byliśmy okłamywani, nękanii przemocą, byliśmy świadkami bezprawia”;
- Misjonarzy – ok. 1500 osób, w większości studentów. Kazanie bazujące na tendencyjnie wybranych przykładach z historii świata, Kościoła i Polski stanowiło aluzję do trwającego stanu wojennego;
- św. Józefa – ok. 1000 wiernych. Kazanie [które wygłosił zapewne proboszcz,

ks. prałat Franciszek Kołacz] poświęcone Solidarności, akcentujące zasługi związku dla ludzi pracy.

Na zakończenie nabożeństw we wszystkich kościołach odśpiewano pieśń „Boże coś Polskę” wznosząc ręce z literą V.

Z tej samej informacji wynika także, że 10 listopada doszło do zamieszek w Miasteczku Studenckim. O godz. 17.30 w Rynku Głównym przy płycie T. Kościuszki zgromadziło się ok. 500 osób, które śpiewały pieśni oraz wznosiły wrogie okrzyki. Na płycie złożono wiązanki kwiatów. Większość zgromadzonych stanowili młodzi ludzie (...). O godz. 18 zainicjowany został pochód ok. 500 osób, a w końcowej fazie ok. 1 tys., który ulicą Grodzką, koło Wawelu przeszedł w rejon Miasteczka Studenckiego i ponownie skierował się w stronę centrum miasta. O godz. 19.30 na ul. Dzierżyńskiego oddziały ZOMO rozproszyły tę grupę przy użyciu armatek wodnych, a następnie podjęły działania porządkowe w tym rejonie.

Z dokumentu wynika, że w działaniach rozpraszających i „profilaktycznych” w Krakowie tego dnia wzięło udział ponad 3200 funkcjonariuszy ZOMO, ROMO, Kompanii Interwencyjnej, pracowników operacyjnych KW MO, żołnierzy WP Garnizon Krakowski oraz żołnierzy KBW i WOP. Użyto 11 armatek wodnych. Liczby te wskazują na dużą mobilizację ze strony władz. Zatrzymano 111 osób.

\*\*\*

Następnego dnia przypadała 64. rocznica odzyskania niepodległości.

Paczkowski: *Demonstracji w rocznicę 11 Listopada było mniej i były znacznie mniej gwałtowne. Odbyły się – nie licząc (...) Krakowa – w Warszawie Toruniu i Częstochowie.*

Władze podjęły dodatkowe działania, które dzisiaj nazwalibyśmy piarowskimi, które spacyfikowały nastroje społeczne.

Paczkowski: *Prawdziwym „hitem jesieni” było podanie w komunikacie, odczytanym 11 listopada w popołudniowym wydaniu „Dziennika Telewizyjnego”, informacji o zwolnieniu Lecha Wałęsy. Odczytano też list, jaki (z datą 8 listopada) skierował on do gen. Jaruzelskiego. Był to parowerszowy tekst, w którym nadawca proponował „spotkanie i poważne przedyskutowanie interesujących tematów” oraz wyrażał przekonanie, że „rozwiązanie przy dobrej woli na pewno znajdziemy”. List kończył się kuriozalnym podpisem – „kapral Lech Wałęsa”.*

Dodatkowym elementem, który wpływał na nastroje społeczne, była informacja o śmierci sekretarza generalnego KPZR – Leonida Breżniewa (10 listopada), co zapowiadało okres walki o władzę w Sowietach i rodziło pytanie o to, kto obejmie po nim schedę i czy zmieni się polityka sowiecka wobec wydarzeń w Polsce.

\*\*\*

W Krakowie od 1978 roku, początkowo głównie jako ROPCiO i AN, a potem głównie jako KPN, środowisko niepodległościowe organizowało – po tradycyjnej mszy świętej na Wawelu i po uroczystym złożeniu kwiatów na grobie Marszałka Piłsudskiego – przemarsz ulicami Krakowa z Wawelu pod pomnik Nieznanego Żołnierza na placu Matejki, gdzie uroczyste składano kwiaty. Podobne plany miała krakowska KPN na 11 listopada 1982 roku.

„Aktualności” nr 43 z 15 listopada 1982: *11 listopada w Krakowie. We wczesnych godzinach popołudniowych główne siły ZOMO zgrupowane były w Nowej Hucie. Bardzo dokładnie obstawiono miejsce zabójstwa Bogdana Włosika i al. Lenina.*

Około godziny 17.00 zomowców przerzucono do Krakowa, głównie w okolice Plant. W pobliżu Wawelu pojawiły się sfory zomowców z psami.

W Katedrze na Mszy Świętej zebrało się ok. 10 tysięcy osób.

Jan Godłowski: Już przed mszą pod Wawelem zgromadziły się oddziały milicji i o ile dobrze pamiętam, chyba też był kordon utworzony z wojska, stojący w poprzek Plant i Straszewskiego.

Jerzy Mohl: Demonstracje w Krakowie, jakkolwiek częste i posiadające swój symboliczny wymiar ze względu na miejsce, z którego brały swój początek, miały jednak w stanie wojennym oraz w latach kolejnych niekorzystną aurę. Wzgórze wawelskie ma wąskie dwa zejścia. Aby rozwinąć jakąkolwiek akcję zaczepną, należy szybko wydostać się poza otaczającą je układ wąskich ulic, stanowiących naturalną zasadzkę dla każdej demonstracji, która musi się liczyć z brutalną pacyfikacją. Jedyne pole manewru dla demonstracji stanowi pas Alej Trzech Wieszczów i dalej okolice Błonia, parku Jordana w kierunku Krowodrzy lub druga opcja w kierunku ul. Dietla z wykorzystaniem nasypu kolejowego przy Hali Targowej.

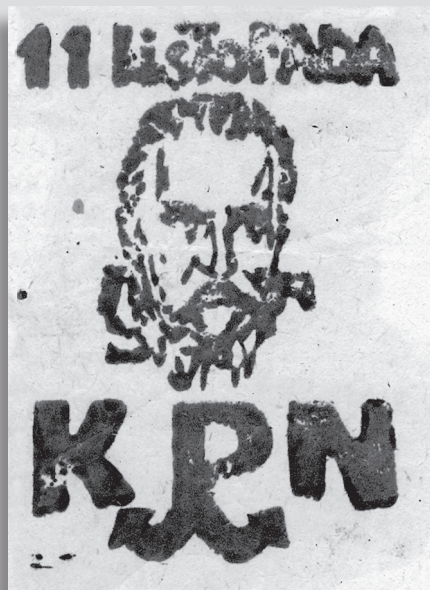
Obie te opcje mają jeden zasadniczy minus – trzeba najpierw tam dotrzeć. Demonstracja 11 listopada 1982 pokazała, że czas ma tutaj decydującą rolę. Oczywiście, przy założeniu, że główny trzon demonstracji stanowią przeciętni ludzie, a nie parazawodowi zadymiarze, do której to specjalizacji w pewnym momencie doszła młodzież w Nowej Hucie.

Na Wawelu zgromadziła się chyba cała znana mi z poprzednich demonstracji ekipa (Grzesiek Hajdarowicz, Grzesiek Pirowski, Wojtek Słowik, „Słoneczko”, ja, mój brat Artur i bardzo wielu mocnych gości z całego Krakowa, nie tylko naszych znajomych). Ponieważ mieliśmy ulotki okolicznościowe, wykonaliśmy z rozgrzewki rozrzut, aby pozbyć się ładunku, który mieliśmy przy sobie. Akcją ulotową robiłem ja, Wojtek Słowik i chyba „Słoneczko”, z tego co pamiętam.

Wojciech Słowik: Rozrzucaliśmy po raz pierwszy ulotki z Piłsudskim i napisem KPN, które potem wykorzystywaliśmy przez trzy kolejne lata.

**Ulotka KPN na Święto Niepodległości. 11 listopada 1982 r. na Wawelu, po mszy rozrzucaliśmy po raz pierwszy ulotki z Piłsudskim i napisem KPN, które potem wykorzystywaliśmy przez trzy kolejne lata.**

Z archiwum Wojciecha Słowika



Małgorzata Słowik: *Po mszy świętej składaliśmy w krypcie z Witkiem Tukałą wieniec w imieniu Komitetu Opieki nad Kopcem, a moja siostra z Wojtkiem Pęgielem składała drugi wieniec w imieniu studentów UJ (choć siostra studiowała na AM, a nie na UJ, ale Wojtek Pęgiel poprosił ją o udział w delegacji UJ). Z tego powodu byłyśmy obie idiotycznie jak na późniejszą manifestację ubrane: na wysokich obcasach i w sukienkach.*

Jan Godłowski: *Po mszy manifestacja – naprawdę tłumna, schodziła pomału w dół, zatrzymując się co chwila.*

Jerzy Mohl: *Kiedy ludzie po wyjściu z katedry zaczęli kierować się w kierunku zejścia w stronę ul. Kanoniczej, wiedzieliśmy, że czoło ewentualnej demonstracji będzie się formowało przy wejściu na Planty. Nastąpiło gwałtowne przemieszczenie się do czoła, bo dla wszystkich, którzy mieli doświadczenie z przebiegu dotychczasowych demonstracji, stało się jasne, że na Plantach na dłuższą metę jesteśmy bez szans. Nie pamiętam czy na ul. Kanoniczej stało ZOMO, ale na pewno niezbyt liczne siły stały na wysokości placu Na Groblach zaraz przy budynku I LO.*

*Nie wiem, czy to widok tych zomowców, czy też nasze nawoływania, aby nie posuwać się pochodem Plantami w stronę ul. Zwierzynieckiej, spowodowały, że pochód, który, o dziwo, uformował się dość sprawnie – jak na krakowskie warunki – ruszył przez Powiśle w stronę DH Jubilat. Z tego, co widziałem, kiedy spojrzałem za siebie, gdy dotarliśmy do ul. Zwierzynieckiej, szło ok. 1,5-2 tysięcy ludzi. Początkowo obawiałem się, że uderzą na nas od strony Zwierzynieckiej i placu Na Groblach, spychając do Wisły (a kąpiel w listopadzie nie należy do przyjemności), ale najwidoczniej oni też potrzebowali czasu na przegrupowanie.*

Jan Godłowski: *ZOMO nie atakowało. Na pewno pamiętam Jurka Mohla zamaskowanego chustką i Grzeška Pirowskiego, którzy z większą zwartą ekipą byli gotowi do boju (było nas trochę – chłopaków z liceum Pijarów).*

Jerzy Mohl: *Jak na demonstrację posuwaliśmy się wyjątkowo szybko. Podejrzewam, że większość uczestników zdawała sobie sprawę, że nie jesteśmy w najlepszym miejscu. Kiedy dochodziliśmy do DH Jubilat, przed nami wiała tylko drogówka. Czoło pochodu skierowało się w stronę ul. Piłsudskiego i cała demonstracja znalazła się na prawym pasie, chociaż część ludzi posuwała się pasem zieleni, pas drogowy z lewej strony był wolny. Aby utrzymać w miarę jako taki szyk kolumny, chwyciliśmy się pod rękę, tworząc żywy łańcuch i zwalniając nieco kroku, aby demonstracja stała się bardziej zwarta.*

Jan Godłowski: *Poszliśmy pod Zarząd Regionu „Solidarności” przy Alejach. Naprawdę był duży tłum – nie tak, jak w późniejszych latach.*

Małgorzata Słowik: *Tam była siedziba Zarządu Regionu, choć przecież związku z 11 listopada nie miało to żadnego. Ludzi było mnóstwo, bo pamiętam, że jak obejrzałam się, to zobaczyłam, że ludzie ciągle schodzą ze wzgórze i dołączają do pochodu. Byłam bliżej czoła. Przez pewien czas szłam z Mieczysławem Majdzikiem, który jednak bardzo źle się czuł i został w jakiejś wiacie przystanku.*

Jan Godłowski: *Skandowaliśmy różne hasła i ruszyliśmy całą szerokością Alej w stronę kina Kijów. W sumie nie wiem, gdzie chciano dotrzeć – czy okrężną drogą na pl. Matejki, czy tak po prostu przed siebie.*

Wojciech Słowik: *Wszyscy byli bardzo podnieceni, że udało się wyprowadzić zomowców „w krzaki”, bo demonstracja uszła chyba z kilometr zanim została rozbita.*

Jerzy Mohl: *Kiedy dochodziliśmy do dawnej siedziby ZR „Solidarności”, od strony Muzeum Narodowego pojawił się „komitet powitalny”, który bardzo sprawnie rozwinął swoje linie. Naprzeciw nam, od strony skrzyżowania posuwały się dwa szeregi zomowców. Pierwszy z pałami i tarczami, o które uderzali, aby zrobić większe wrażenie, a drugi tradycyjnie*

z pałami za pasem i z tymi swoimi „garłaczami” do miotania gazu. Kolejną linię stanowiły gaziki z zamontowanymi wyrzutniami granatów gazowych. Jednym słowem klasyczny szyk, klasyczny atak. Dla wszystkich było jasne, że lada moment ZOMO ruszy z kopyta.

Nasz łańcuch trzymał się dobrze, ale miało to swoją złą stronę, bo nie mieliśmy okazji do pozyskania amunicji, a poza naszą falangą usytuowaną w pierwszych dwóch, może trzech pierwszych szeregach, na tyły demonstracji w razie bezpośredniego starcia nie było co liczyć. Miałem co prawda procę, ale nie zdążyłem jej wyjąć (schowałem ją głęboko pod ubraniem), a kilkanaście kulek rudy, które miałem w kieszeniach kurtki, nie nadawało się do rzutów z ręki.

Pamiętam, że tuż przed atakiem milicji wychyliłem się do przodu i zobaczyłem mojego brata o kilka kroków w bok z prawej strony. Powiedziałem mu, aby się cofnął, ale on stwierdził, że zostaje z nami do końca. Miał wtedy 16 lat i, rzeczywiście, jak powiedział, tak zrobił, chociaż wielu dorosłych brało nogi za pas, nim cokolwiek się zaczęło.

Małgorzata Słowik: Gdy już minęliśmy dawną siedzibę „Solidarności”, zaczął się atak ZOMO.

Jan Godłowski: Wyraźnie widać było ich czarne sylwetki poruszające się w naszą stronę i raz po raz oddające salwę z wyrzutni.

Jerzy Mohl: Niemal równocześnie z salwą od czoła (dość rachityczną), demonstracja została zaatakowana od tyłu i szpica zomowska ruszyła wolnym pasem jezdni od strony mostu Dębnickiego, tak aby odciąć drogę odwrotu w stronę ul. Syrokomli. Tłum, który wpadł w panikę, rozerwał nasz łańcuch pierwszego szeregu w jednej chwili, bo wielu zdało sobie sprawę, że muszą zdążyć, nim ZOMO zamknie pierścień okrążenia.

Jan Godłowski: Tłum rozpierzchnął się. Część wbiegła w przewiązkę między domami i tam przez jakieś płoty przedostała się na ul. Retoryka (w tej grupie był mój ojciec), część poszła do przodu i przed samą tyralierą zomowców pobiegła w lewo, przed Kijowem w kierunku placu Na Stawach (tam byłem ja), jeszcze część wycofała się w stronę mostu Dębnickiego. Rozpoczęły się drobne utarczki, poszły w ruch butelki z benzyną.

Jerzy Mohl: Część z nas rzuciła się w stronę ul. Smoleńsk, a nasze lewe skrzydło, na którym byłem ze „Słoneczkiem”, pognało w stronę kina Kijów. Zomowcy, którzy atakowali od strony skrzyżowania, też obrali ten kierunek, także starając się połączyć ze swoimi kamratami, którzy posuwali się od strony mostu. Szybkość z jednej i drugiej strony miała decydujące znaczenie.

W okolicy bocznych wyjść z kina (dzisiaj to ulica rtm. Dunin-Wąsowicza) „na docho-dzenie” wyminąłem zomowca z tarczą, ale w pogoń za mną ruszyło dwóch z garłaczami. Pamiętam, że znalazłem się przy budynkach, które są jakby na zapleczu hotelu Cracovia. Były tam jakieś (chyba dwie) siatki rozdzielające te posesje, tak więc miałem bieg z przeszkodami. Ścigający mnie zomowcy biegli bliżej hotelu. W biegu strzelali. Granat odbił się od muru nade mną, kiedy przeskakiwałem jedną z tych siatek. Ten drugi zomowiec miał problem ze swoim miotaczem. Słyszałem tylko, jak krzydzeli do siebie: „Celuj w łeb”. Po przesadzeniu ostatniej przeszkody wpadłem na jakieś krzaki. Za nimi był żywopłot, który oddzielał trawnik od ulicy. Po kilku krokach zaległem pod nim, aby zgubić pogoń. W kilka sekund dotarli do mojej pozycji i zatrzymali się dosłownie 2 metry ode mnie. Jeden z nich powiedział: „On tu gdzieś jest!”, a ten drugi stwierdził, że sprawdzi drugą stronę ulicy, po czym odbiegł do tyłu jakieś kilkanaście kroków. Pomyślałem sobie: „Teraz albo nigdy!” (sprzyjały mi ciemności, słabo oświetlona ulica i to że się rozdzielili). Wystartowałem z tego żywopłotu. W sekundę byłem przy tym zomowcu, który pozostał. Pchnąłem go z całej siły w żywopłot tak, że wykonał niemal przewrót w tył. Postanowiłem pobić rekord



świata w sprincie na co najmniej 100 metrów. Drugi zomowiec ruszył za mną w pogoń. Po przebiegnięciu kilkudziesięciu metrów zdał sobie sprawę, że jest bez szans. Wygarnął więc z tego swojego gartacza. Pocisk minął mnie i odbił się od dachu zaparkowanego przy jezdni samochodu. Silny charakter w nogach pozwolił mi wyrwać się z matni.

Wojciech Słowik: Lali wodą z jakimś trwałym barwnikiem i te ślady nie zeszły z mojej kurtki mimo kilku prób w pralni chemicznej. Szliśmy prawym pasem jezdni (patrząc w stronę hotelu Cracovia). Sikawka wjechała prosto na demonstrantów. Myśmy uciekli na drugi pas, ale tam też nadjechała sikawka. Było bardzo nieprzyjemnie, bo były zaledwie dwie czy trzy bramy, do których można było uciec, a oni walili tymi strumieniami wody z dużą intensywnością. Zanim weszliśmy do środka, to wszyscy byli dość poważnie przemoczeni. Na szczęście nie było ZOMO z pałami. Widać nie zdążyli się przegrupować.

Małgorzata Słowik: Pamiętam, że mieli ze sobą reflektory lotnicze, a z bocznych ulic wypadli zomowcy w pełnym rynsztunku. Atakowali z dwóch stron: od strony Cracovii i od strony Jubilata. Wyglądała to na zaplanowaną pułapkę. Polewali kolorową, czerwoną wodą. Było mnóstwo gazu łzawiącego.

Usiłowaliśmy uciec ulicą Senatorską, koło kina Kijów, ale tam było bardzo dużo zomowców, którzy szli i walili pałkami w tarcze. Pamiętam też, że zomowcy mieli ze sobą psy. To powodowało panikę, bo baliśmy się, że je spuszcza. Ich szczekanie, wręcz ujadanie bardzo wyraźnie pamiętam.

Pamiętam scenę, jak koło kina Kijów zomowiec ciągnął dziewczynę za długie włosy i okładał ją pałą. Moją siostrę aż zmroziło. Nie mogliśmy biec, aby jej pomóc, bo tam stało dużo zomowców.

Pamiętam też mrozący krew w żyłach straszny ryk syren, który wyprowadzał nas z równowagi. Ludzie uciekali do klatek schodowych i chowali się po mieszkaniach, ale wpadali tam za nimi zomowcy z psami. Słysząc było szczekanie psów na klatkach oraz krzyki ludzi – a więc musieli być bici.

Jan Godłowski: Na placu Na Stawach i w okolicy był jakiś duży remont, głębokie wykopy i rozebrane chodniki. Oddział ZOMO szedł Kraszewskiego na grupę na placu. Był w niej Janusz Kruk (archeolog, obecnie profesor w PAN – chodził na większość zadym i w Krakowie, i w Nowej Hucie, czynnie w nich uczestnicząc), który rozbijając płyty chodnikowe, krzyknął w stronę ZOMO: „Chodźcie tu!”. Zomowcy uciekli z powrotem ulicą Kraszewskiego.

Wojciech Słowik: Potem wyszliśmy na zewnątrz i w grupie kilkudziesięciu osób przeszliśmy kilka ulic w stronę Salwatora.

Małgorzata Słowik: Uciekaliśmy przez jakieś podwórko. Z siostrą byliśmy w wizytowych strojach i na obcasach, a tu trzeba było przeskakiwać przez mur. Najpierw trzeba było skoczyć na śmietniki, a stamtąd wspiąć się na mur. Pomagali nam jacyś obcy chłopcy, którzy się wrócili, aby pomóc nam przejść. Potem musieliśmy jeszcze przeskoczyć przez jakąś siatkę. Znaleźliśmy się przy ulicy równoległej do Alej. Było tak dużo gazu, że niewiele było widać.

Wojciech Słowik: Zauważyliśmy jednak, że zomowcy zaczynają zamykać ulice z obu stron, wpadają do bram i wylapują. Zrobiło się niebezpiecznie.

Małgorzata Słowik: Już było słychać psy milicyjne. Wpadliśmy do jakiejś klatki i uciekliśmy na samą górę. Jak byliśmy na ostatnim piętrze, to na parterze już słychać było bicie. Zdawało się, że zomowcy są tuż za nami.

Zadzwoniliśmy do drzwi, otworzyła nam jakaś starsza pani. Moja siostra, cała w czerwonym ubraniu – nawet twarze mieliśmy czerwone od kolorowej wody – zapytała: „Czy może nas pani wpuścić?”. I ta pani trzasnęła nam drzwiami przed nosem. Potem się okazało, że to była wdowa po znanym działaczu PZPR.

Zadzwoniliśmy do kolejnych drzwi. Otworzył nam pan z orłem w koronie na piersiach. „Bardzo przepraszam. Czy możemy wejść?”. Wpuścił nas od razu. A było nas 6 czy 7 osób.

Wojciech Słowik: Trafiliśmy na bardzo porządną ludzi, którzy byli dumni, że mogą nam pomóc. Zaraz poczęstowali nas herbatą, a potem przygotowali jakieś jedzenie. Była wspaniała atmosfera.

Małgorzata Słowik: Po pewnym czasie przyszedł dozorca z dołu, niby cukier pożyczyc. Jak nas zobaczył, to powiedział: „O, widzę, ci wasi siedzą z wami przy stole. A ci moi to leżą na podłodze”. U niego też było dużo ludzi. Zomowcy zaglądali przez okna, czy w mieszkaniach nie ma uczestników demonstracji.

Wojciech Słowik: Musieli leżeć na podłodze, bo się bali, żeby zomowcy ich przez okna nie zobaczyli. Pamiętam, że tematem naszych rozmów – oprócz demonstracji – była śmierć Breżniewa, z czego wszyscy się cieszyli i zastanawiali się, co będzie dalej.

Małgorzata Słowik: Zostaliśmy u tych ludzi dość długo. Późno w nocy syn gospodarzy odwiózł nas do domu samochodem. Potem przyszliśmy do nich oddać rzeczy, które nam pożyczyci.

Wojciech Słowik: Odwiedzaliśmy ich jeszcze jakiś czas później. To były inne czasy niż dzisiaj. Teraz można byłoby się raczej spodziewać, że gdy ktoś nieznajomy zacznie stukać do drzwi, to nikt mu ich nie otworzy.

Tymczasem uczestnicy demonstracji, którzy pozostali na wzgórzu wawelskim, bez przeszkód dotarli na plac Matejki. „Aktualności” nr 43 z 15 listopada 1982: W tym czasie część ludzi będących w katedrze oczekuje na wejście do grobów królewskich, aby oddać cześć Józefowi Piłsudskiemu. Śpiewają pieśni patriotyczne i kościelne. W krypcie, gdzie spoczywa I Marszałek Niepodległej Polski, płoną świece, dużo kwiatów i wieńców. Wartę pełnią harcerze.

O godzinie 20.15 można przejść spokojnie ul. Grodzką, przez Rynek Główny, ul. Floriańską do Placu Matejki. W okolicach Błóż słychać wybuchy. Żołnierze pełnią wartę pod zniczem (...). Około 200 osób zebranych wokół Grobu Nieznanego Żołnierza zaczyna śpiewać „Pieśń konfederatów barskich”, „Pierwszą Brygadę”, „O mój rozmarynie”. Z tłumem mieszają się esbecy. Ludzie śpiewają „Polonię”. W pewnym momencie słychać słowa pieśni z III części Dziadów Adama Mickiewicza recytowane mocnym kobiecym głosem. Obecni zaczynają powtarzać: „Tak! Zemsta, zemsta, zemsta na wroga. Z Bogiem i choćby mimo Boga!”. Rozlegają się oklaski, a trzy nyski z zomowcami okrążają Plac Matejki. Pod Barbakanem podjeżdża radiowóz i ogłasza, że Lech Wałęsa został zwolniony. Ludzie śpiewają „Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie!”. Manifestacja kończy się odśpiewaniem hymnu. Milicja do końca manifestacji nie używa przemocy i ludzie rozchodzą się spokojnie.

W tym czasie walki z sektora od Alej do Salwatora przeniosły się na teren Miasteczka Akademickiego. Jerzy Mohl: Skierowałem się w stronę wałów nad Rudawą, aby nimi przejść do Błóż, a następnie via Cichy Kącik, na teren Miasteczka Studenckiego. Kiedy dotarłem nad Rudawę, spotkałem innych uciekinierów z demonstracji. Większość stanowili studenci i oni też kierowali się stronę miasteczka. Wyjąłem zza pazuchy procę. Okazało się jednak, że wychodząc z okrążenia, zgubiłem większość z – i tak niezbyt licznych – kulek rudy. Zostały mi tylko – o ile dobrze pamiętam – cztery pociski. Postanowiłem, że procy nie schowam. Zawsze to jakaś broń, choć dozbrojenie się z terenu nie rokowało dobrze. Na obrzeżu Błóż raczej trudno znaleźć kamień.

Posuwaliśmy się grupą ok. 40-osobową i raczej był to trucht niż marsz. Kiedy zbliżaliśmy się do pętli tramwajowej na Cichym Kąciku, dostrzeżliśmy tam stojące dwie nysy milicyjne. W takich sytuacjach „narady wojenne” mają błyskawiczny przebieg. Korzystając z tego, że oni stoją w miejscu jako tako oświetlonym przez lampy uliczne, a my wychodzimy

z ciemności, postanowiliśmy ich zaskoczyć i zaatakować jako pierwsi, aby przedrzeć się zanim ochłoną. Do przodu wysunęli się ci, którzy mieli kamienie oraz ja z procą. Ruszyliśmy biegiem w stronę tych nysek z takim wrzaskiem bojowym, jakby nas była co najmniej setka. Milicja jak zobaczyła, że atakujemy, a kulka z mojej procy z dość dużej odległości rozwalila szybę, wskoczyła do tych suk i uciekła w stronę mostu na Rudawie. My pognaliśmy w stronę miasteczka.

Na skrzyżowaniu ul. Piastowskiej i Nawojki stał radiowóz drogówki i postanowiliśmy z paroma chłopakami, którzy zostali, przepędzić go, bo sprawne kierowanie ruchem drogowym pomagało ZOMO w przemieszczaniu się, a zator na ulicy działał na naszą korzyść. Nie wiem dlaczego, może pozostali szukali kamieni, ale nagle zostałem sam z jakimś nieuzbrojonym pacyfistą. Miałem ostatnie dwie kulki. Przy tym radiowozie stał pojedynczy milicjant w zwykłym mundurze. Mogłem „zdjąć” go bez problemu. Jednak ponieważ to była drogówka i gość nie miał żadnego ochronnego ekwipunku, wycelowałem w karoserię. Kiedy rzucił się do ucieczki, ruszając z piskiem opon jak na gangsterskim filmie, moja ostatnia kulka trafiła w tylną szybę tuż przy dachu, powodując powstanie „pajęczka”.

Ta moja wstrzemięźliwość strzelecka opłaciła się. Innym razem milicjant z drogówki na motorze, z największego młyna w czasie demonstracji w Nowej Hucie, wywiózł mojego brata.

Po tej akcji skierowałem się pomiędzy akademiki, gdzie kilkunastu wcześniej zaginionych w akcji wołało do studentów: „Chodźcie z nami”. Szło to dość opornie i po około godzinie nawoływań zebrało się może 150-200 osób, wśród nich sporo dziewczyn. Taką grupą ruszyliśmy z miasteczka ul. Reymonta w stronę Alej. Schowałem procę głęboko za pazuchę, bo bez amunicji była całkowicie nieprzydatna. Po drodze, kiedy mijaliśmy jakąś budowę, pobraliśmy z jej terenu amunicję.

Pamiętam, że znalazłem otoczek czy krzemień, który wyglądał jak duże jajko i idealnie leżał w dłoni. Pod pachę do drugiej ręki wziąłem fragment (3/4) płyty chodnikowej, która miała ubite narożniki tak, że wyglądem przypominała kamienny dysk. Była idealna do wywalenia kraty osłaniającej szybę w milicyjnym ciężkim sprzęcie. Największym osiągnięciem „sztuki kamieniarskiej” w tamtym czasie było rozwalenie kraty i szyby w armatce wodnej. Udało się to niewiele, ale zawsze można było mieć fart...

Kiedy dotarliśmy do Alej, panowały całkowite ciemności. Na skwerze przy Akademii Rolniczej i AGH rozegrała się bitwa z ZOMO. Tak naprawdę to głupio wpadliśmy w zasadzkę. Cała kolumna milicyjna stała naprzeciw AGH, a druga na wysokości wejścia do Akademii Rolniczej, tam gdzie przystanek autobusowy. Wpakowaliśmy się w sam środek. Zomowcy, którzy stali przy AR, mieli chyba reflektor albo jakiś mocny szperacz zamontowany na samochodzie, bo oświetlili nas dokładnie i ruszyli ku nam z pałami i tarczami. Było oczywiste, że – ze względu na dzielącą nas odległość – nim zdążymy odskoczyć na dystans rzutu kamieniem, dojdzie do zwarcia. Dziewczyny, które były z nami, zaczęły tak krzyczeć ze strachu, że coś okropnego. Na dodatek studenci – z całym dla nich szacunkiem – to nie to samo, co bojownicy z Nowej Huty. Większość rzuciła się do ucieczki, niektórzy wiali wcześniej niż dziewczyny.

Zostało nas po pierwszym oświetleniu sceny może 30-40 gości zbrojnych w kamienie, chcących podjąć walkę. Ktoś krzyknął: „Otoczają nas!”. Rzeczywiście, ZOMO odcinało nam odwrót przez ul. Reymonta (jedyne w tej sytuacji) i była to ostatnia chwila na odskok. Rzuciłem moim kamiennym jajkiem przed siebie w kierunku nadbiegających zomowców i trafiłem jednego w kask. Pierścień okrażenia zamykał się szybko i trzeba było wiać, a tu nadbiegał następny zomowiec. Na całe szczęście miałem tę moją płytkę, więc z odległości 2-3 metrów rzuciłem w niego torem płaskim na wysokości pasa. Zasłonił się tarczą i pró-

bował uderzyć mnie pałą w głowę. Uchyliłem się w ostatniej chwili, ale pałka trafiła mnie w czubek głowy i zdmuchnęła mi czapkę. W tym samym momencie ktoś uciekający zderzył się z tym zomowcem i powalił go na ziemię.

Ruszyłem pędem za moim przypadkowym wybawicielem. Przez sto kilkadziesiąt metrów biegliśmy razem, ale później on odbił w stronę parku Jordana, a ja biegłem co sił w stronę miasteczka. Za nami i innymi niedobitkami ruszyła pogoń nyskami i w pewnym momencie jedna z nich wysadziła desant tuż przy mnie. Akurat dobiegałem do budowy, z której wcześniej pobieraliśmy amunicję, więc skręciłem na nią, bo tam miałem większe szanse. Zomowiec, który ruszył za mną w pogoń, wywalił się na jakiejś przeszkodzie i słyzałem tylko, jak siarczyście przeklinał.

W czasie tej demonstracji zdaje się, że „Słoneczko” albo jakiś jego kolega wystąpił z dużą procą á la Dawid i podobno odniósł sukcesy w okolicy Salwatora, ale nie znam szczegółów. Rozważaliśmy użycie takiej procy, bo była łatwiejsza w przenoszeniu i nie zależniała od drobnej amunicji. Można z niej było rzucać zwykłymi, nawet całkiem sporymi kamieniami albo słoiczkami z farbą lub benzyną. Miała jednak jeden minus – aby osiągnąć perfekcję w rzutach, trzeba było ćwiczyć, ćwiczyć i jeszcze raz ćwiczyć, i to na początku w kasku motocyklowym, bo można było zupełnie stracić głowę.

Na Miasteczku Studenckim walczył tego dnia także Krzysztof Kopeć:

Krzysztof Kopeć: Byłem z grupą moich ludzi (ok. 8-9 osób). Mieliliśmy proce. Kamienie się znajdowało po drodze, używaliśmy też płyt chodnikowych tłuczonych na kawałki. Już po drodze na Miasteczko Studenckie trafił na nas radiowóz. Wyszkliliśmy go za pomocą kamieni. Krzyčeliśmy „Chodźcie z nami!”. Zrobił się pochód – ze 200 osób. Maszerowaliśmy ul. Reymonta koło stadionu Wisły.

Zaatakowali nas z dwóch stron, gdy byliśmy obok Domu Studenckiego „Nawojka”. Zomowcy ruszyli z boku i od strony Alej. Zaczęliśmy uciekać z kolegą, ale wpadliśmy jedną nogą do tego samego kosza na śmieci, wywróciliśmy się i nas złapali.

Na szczęście nie połamaliśmy nóg, ale dostaliśmy ostry łomot: pały, kopniaki. W pewnym momencie doleciał sierżant i krzyknął: „Dość!” Potem zabrali nas na Mogiłską, wsadzili „na dołek” i wlepili kolegium.

Rozprawy przed kolegium odbywały się gdzieś w okolicach Rynku [przy ul. Grodzkiej]. Dostaliśmy grzywny po 15 milionów złotych. Ludzie z komitetu pomocy, z kurii, od razu nas wykupywali.

Potem nas zawiesili na UJ, ale nie wylecieliśmy. Mogliśmy chodzić na zajęcia, a potem wpisali nam oceny z egzaminów. Po 22 lipca 1983 zostałem formalnie przywrócony w prawach studenta na mocy amnestii. Po tej wpadce nadal uczestniczyłem w demonstracjach, ale w kominiarce. I nie pchałem się na czoło.

\*\*\*

Wydarzenia 10 listopada 1982 roku były porażką „Solidarności”, a zwłaszcza stanowiły porażkę zwolenników „krótkiego skoku”. Po raz kolejny okazało się, że członkowie „Solidarności” nie są skłonni podejmować ryzyka osobistego i biorą udział tylko w takich akcjach, które nie są powiązane z niebezpieczeństwem bezpośrednich represji.

Wydarzenia 10 i 11 listopada 1982 roku potwierdziły natomiast, że radykalna krakowska młodzież, do której zaliczała się także młodzież konfederacka, należała do najodważniejszych i najbardziej niepokornych w kraju. Jesienią 1982 roku Kraków (a zwłaszcza Nowa Huta) był areną regularnych bitew młodzieży z ZOMO. W tym czasie (31 sierpień – 11 listopada 1982 r.) żadne miasto Polski nie mogło pochwalić się takim

poziomem oporu ulicznego. W Nowej Hucie było kilkanaście ekip harcówników, w „starym” Krakowie zaledwie kilka. Ekipa kapeenowska wyróżniała się wśród nich wysokim poziomem ideowym i wyrazistością politycznego programu. Środowisko KPN miało więc swój udział w walkach ulicznych w Krakowie – najbardziej niepokornym mieście Polski jesienią 1982 roku.

\*\*\*

O skali walk ulicznych w Krakowie w 2. półroczu 1982 roku dają wyobrażenie zsumowane dane o użytych w nich siłach („Ocena działań sztabowych i sił zwartych MO w przypadku zakłóceń bezpieczeństwa i porządku publicznego...”): ponad 33 tys. funkcjonariuszy MO, ponad 9 tys. ROMO, prawie 4 tys. żołnierzy i niecały tysiąc ormowców, co daje łączną liczbę prawie 50 tys. funkcjonariuszy użytych do pacyfikacji demonstracji. W tabelce „Straty”: po stronie MO – 142 rannych, po drugiej stronie – 73 rannych i jeden zabity.

Ten sam dokument formułuje zaskakująco trafne wnioski z akcji siłowych prowadzonych w Krakowie w stanie wojennym:

- 1) *Wszystkie przeprowadzone akcje odblokowań strajkujących zakładów pracy [13-16 grudnia 1981] przeprowadzone były bardzo efektywnie, na co w głównej mierze wpłynęło: (...) właściwy wybór pory działania (pora nocna), co przy równoczesnym użyciu reflektorów świetlnych i sygnałów dźwiękowych skutecznie oddziaływało na psychikę strajkujących (...).*
- 2) *(...) W przypadku operacji prowadzonych wspólnie z siłami LWP – celowym okazało się połączenie sztabów MO i LWP, co umożliwiło bieżącą koordynację działań.*
- 3) *Bardzo przydatna okazała się wypracowana w toku działań metoda opracowania przez Sztab KW MO planów działania całości sił MO, (...) z określeniem zadań dla poszczególnych związków taktycznych i odwodów oraz zapoznanie z nimi dowódców działań w toku przeprowadzanych każdorazowo odpraw sprawozdawczo-instruktażowych. Dużą rolę w powyższym przedsięwzięciu spełniło specjalnie przygotowane przez WSK [Wojewódzkie Stanowisko Kierowania] urządzenie do rzutowania na podkładach magnetycznych planów miasta lub wybranych dzielnic i nanoszenie znaków taktycznych ogólnie stosowanych w opracowaniach sztabowych, z możliwością dowolnego ustawienia przewidywanych sytuacji, jak również dynamiczne nanoszenie zmian w trakcie prowadzonych operacji, co dawało znakomity obraz całości spraw związanych z przemieszczaniem zarówno pododdziałów MO jak i strony przeciwnej.*
- 4) *Znaczny wpływ na prawidłowość podejmowania decyzji sztabowych miała jakość i częstotliwość dopływających do sztabu KW MO informacji o aktualnej sytuacji w rejonie działań. Informacja ta była weryfikowana w oparciu o dane dotyczące tego samego zdarzenia, napływające z różnych źródeł [Niektórzy funkcjonariusze oszukiwali przełożonych, zatajając rzeczywisty przebieg zająć]. W świetle uzyskanych w tym względzie doświadczeń celowym wydaje się być prowadzenie specjalistycznego szkolenia dla funkcjonariuszy działających w punktach obserwacyjno-meldunkowych pod kątem umiejętności prawidłowej oceny ilości uczestników zająć, selekcji informacji istotnych, właściwego sposobu prowadzenia korespondencji radiowej itp.*
- 5) *W przypadku zaistnienia potencjalnego zagrożenia demonstracjami ulicznymi,*

- przydatna okazała się taktyka nasycania zagrożonego regionu patrolami oraz ustawiania na przypuszczalnych kierunkach pododdziałów zwartych MO.
- 6) Po zawiązaniu się nielegalnej demonstracji najwłaściwszą taktyką okazał się schemat działania: rozpraszanie – penetracja terenu dużymi siłami – pozostawienie w rejonie działań wzmocnionych patroli milicyjnych.
  - 7) Bardzo efektywny w działaniach, szczególnie na terenie Nowej Huty okazał się sposób wielowariantowego prowadzenia operacji, w którym siły patrolujące najbardziej zagrożone rejony dzielnicy stanowiły jednocześnie odwód drugiego rzutu dla pododdziałów prowadzących akcje przywracania naruszonego porządku publicznego.
  - 8) Z analizy działań wynika, że najwłaściwszym okazało się utworzenie pierwszego odwodu tzw. interwencyjnego „szybkiego reagowania”, wyposażonego w samochody lekkie, co w istotnym stopniu wpłynęło na jego mobilność.
  - 9) Przy dużej ilości sił (w przypadku uzyskania sił przydzielonych), skutecznym w działaniu okazało się podzielenie ich na związki taktyczne – każdy w sile jednego batalionu – zdolne do samodzielnego prowadzenia działań tak przewencyjnych, jak i rozpraszających w wyznaczonym rejonie działania.
  - 10) Porównując formę prowadzenia akcji milicyjnej z sytuacją zagrożenia ładu i porządku publicznego w okresie następującym po akcji, trzeba stwierdzić – biorąc pod uwagę jedynie milicyjny punkt widzenia – że im akcja była przeprowadzana bardziej zdecydowanie, z większym zastosowaniem środków przymusu bezpośredniego, tym okres spokoju po niej był dłuższy [Wniosek ten pozostaje w sprzeczności z cytowaną opinią Aleksandra Mleczki, który twierdzi, że brutalne rozbijanie demonstracji było błędem, bo zwiększało szeregi zdeterminowanych w walce przeciwko władzy]. W przypadku akcji przeprowadzonej w dniu 13 maja 1982 w Rynku Głównym w Krakowie – praktycznie na terenie Śródmieścia nie podejmowano później znaczących demonstracji.
  - 11) W przypadku działań przebiegających w Nowej Hucie, ich efektywność w zasadniczej mierze uwarunkowana była ilością użytych sił. Przy znacznie mniejszej ilości uczestników zajęć niż np. w Śródmieściu Krakowa – użycie takich samych sił porządkowych okazywało się mało skuteczne. Związane to było z różną topografią tych dzielnic Krakowa oraz znacznie bardziej agresywnym zachowaniem uczestników zajęć w Nowej Hucie. Agresywność ta przejawiała się między innymi faktem wcześniejszego ich przygotowania się do prowadzenia walki z siłami milicyjnymi poprzez uzbrojenie się uczestników zajęć w kamienie, śruby, kulki z łożysk tocznych, butelki z benzyną i race fosforowe.
  - 12) Skutecznymi w działaniu okazało się użycie pododdziałów zwartych ZOMO, natomiast pododdziały ROMO w działaniach rozpraszających były mało przydatne, co prowadziło do nadmiernego przeciągania się akcji i w konsekwencji stanowiło powód do żartów wśród społeczeństwa – przykładowo akcja w dniu 3 maja 1982 – lub do ponoszenia znacznych strat osobowych i w sprzęcie – np. w dniu 13 października 1982. Wpływało na to: brak odpowiedniego wyszkolenia pododdziałów ROMO do prowadzenia akcji tego typu, błędy dowodzenia poszczególnymi pododdziałami (znaczna część kadry ROMO pochodziła spoza ZOMO), słabsze wyposażenie w sprzęt bojowy oraz znacznie mniejsze zaangażowanie lub wręcz niechęć w wykonywaniu poleceń.
  - 13) Analizując problem zastosowania sankcji w stosunku do osób zatrzymywanych

w toku zajść, można stwierdzić, że im ilość zatrzymanych była większa, tym procent osób zwolnionych był wyższy. Świadczy to o niedostatecznym dokumentowaniu przez funkcjonariuszy powodu i okoliczności zatrzymania, bądź zatrzymywaniu osób, których obecność na miejscu zdarzenia była przypadkowa lub mało znacząca.

- 14) W zasadzie każde poważne naruszenie porządku i bezpieczeństwa publicznego, poprzedzone było aktywną działalnością wśród pasywnego tłumu osób, grupy inicjującej zajścia. W oparciu o posiadane informacje, między innymi materiały fotograficzne, można stwierdzić, że w szeregu zajściach w skład tych grup wchodziły te same osoby [Potwierdza to pogląd wyrażony w naszej książce, że decydującą rolę w walkach ulicznych odgrywały nieliczne grupy harcówników]. Świadczy to o niewłaściwym osobowym rozpoznaniu operacyjnym, co spowodowało, że prewencyjne zatrzymywanie wytypowanych w oparciu o nie osób okazało się mało skuteczne. Ponieważ uaktywnienie osób inicjujących zajścia, następowało dopiero gdy sformowała się odpowiednio duża grupa osób, stanowiąca dla nich „osłonę”, próby ich wcześniejszego zatrzymania przez funkcjonariuszy pododdziałów zwartych działających w terenie były skazane na niepowodzenie.
- 15) W świetle przeprowadzonej analizy na negatywną ocenę zasługują następujące nieprawidłowości, które ujawniły się w toku przeprowadzanych operacji:
  - nie zawsze prawidłowo dokonane rozpoznanie operacyjne, co powodowało konieczność nagłych przegrupowań sił, adekwatnie do pojawiającego się zagrożenia [Przykładem takiej sytuacji może być przebieg demonstracji 11 listopada w Krakowie] lub nadmierne ich grupowanie w sytuacjach potencjalnie niegroźnych naruszeniem porządku i bezpieczeństwa publicznego,
  - neutrzymywanie przez pododdziały właściwej dyscypliny ognia – częstokroć nadmierne używanie szczególnie środków chemicznych, wrzucanie RGŁ-ów [ręcznych granatów łzawiących] do mieszkań i obiektów użyteczności publicznej, stosowanie AW [armatek wodnych] i gazów łzawiących w stosunku do grup nie biorących udziału w zakłóceniach porządku, np. stojących spokojnie na przystanku komunikacji miejskiej. Stosowanie tego typu praktyk budziło z jednej strony uzasadnione niezadowolenie społeczne, z drugiej zaś zbyt szybkie wyczerpywanie się zapasów środków chemicznych i powstawanie tych braków w sytuacjach, gdy zachodziła rzeczywista konieczność ich użycia,
  - incydentalne przypadki stosowania bez potrzeby w obiektach MO środków przymusu bezpośredniego w stosunku do zatrzymanych osób w czasie zamieszek. Odnotowano przypadki urządzania tzw. „ścieżek zdrowia” w trakcie przekazywania z konwoju do aresztu przy ul. Mogilskiej 109 [Nie mamy żadnych informacji, że funkcjonariusze MO bijący w komendzie zatrzymanych zostali ukarani, mimo że władze miały świadomość takich przypadków].